

MARCIN URYNOWICZ

ORCID: 0000-0003-2045-2197

(Biuro Badań Historycznych, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa)

**RECENZJA KSIĄŻKI: JACEK LEOCIĄK, *PODZIEMNY MURANÓW*,
Z FOTOGRAFIAMI ARTURA ŻMIJEWSKIEGO, WYDAWNICTWO CZARNE,
WOŁOWIEC 2024, SS. 399 + 5 NLB.**

Wydawnictwo Czarne przyzwyczaiało nas do książek, które odbijają się głośnym echem nie tylko wśród krytyków, ale też pozostałych czytelników. Sztuka ta wydaje się nieomal niemożliwa do opanowania – a jednak! Dla odbiorców zainteresowanych historią szczególnie warte przypomnienia są między innymi takie pozycje jak: *My z Jedwabnego* Anny Bikont (2004), *Wypędzanie ducha Hitlera* Fredericka Taylora (2016), *Dom, którego nie było* Łukasza Krzyżanowskiego (2018), *Izbica. Izbica* Rafała Hetmana (2021), *Nigdy nie byłaś Żydówką* Anny Bikont (2023). Można uznać, że ostatni rok był wyjątkowy, bo pojawiły się aż dwie warte uwagi prace tego rodzaju: *Wyspa niechcianych kobiet* Agaty Komosy-Styczeń (2025) oraz *Norymberga. Naziści oczami psychiatry* Jacka El-Haiego (2025). Warto jednak przypomnieć wydaną rok wcześniej (2024) książkę autorstwa profesora Jacka Leociaka *Podziemny Muranów*. To gratka dla wszystkich zainteresowanych Warszawą, a szczególnie żydowską Warszawą i dziejami tamtejszych Żydów – dla tych, którzy nie są obojętni wobec miejsca, gdzie istniało getto, oraz tego, co po nim pozostało.

Dorobku Jacka Leociaka nie trzeba specjalnie przedstawiać. To Autor, by wymienić tylko niewielką część jego prac, takich tytułów jak: *Tekst wobec Zagłady. O relacjach z getta warszawskiego* (1997), *Młyny boże. Zapiski o Kościele i Zagładzie* (2018), *Wieczne strapienie. O kłamstwie, historii i Kościele* (2020); a ponadto współautor książki *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście* (2001). O tym, że wyjątkowe miejsce w jego piśmiennictwie zajmuje Warszawa i historia mieszkających w niej przez lata Żydów, również nikogo nie trzeba przekonywać. Świadczą o tym nie tylko powyższe opracowania, ale także to, że jego piśmiennictwo w tej dziedzinie można już podzielić na co najmniej trzy sfery tematyczne: 1. historia Żydów, 2. dzieje relacji polsko-żydowskich oraz (najnowszą, jak się wydaje), 3. materialne świadectwa obecności Żydów w Warszawie. Na tę ostatnią wskazują bowiem zarówno publikacja z roku 2024, jak i dwie inne, wcześniejsze, poświęcone żydowskiemu

ulicom oraz „ostańcom”¹ Zagłady: *Biografie ulic. O żydowskich ulicach Warszawy: od narodzin po Zagładę* (2017), a także *Warszawski trójkąt Zagłady* (współautor z Zofią Waślicką-Żmijewską i Arturem Żmijewskim jako autorem zdjęć, 2020).

Podziemny Muranów to książka o tyle wyróżniająca się na tle pozostałych, że jest ona niejako równie historyczna, co osobista. Autor wszakże, jak podkreśla przynajmniej kilkakrotnie i co widać na przestrzeni całej omawianej pracy, wychował się w tym rejonie stolicy, tu spędził wiele lat dorosłego życia i nie ma drugiego miejsca, z którym byłby tak mocno związany (Nowolipie 16 i Anielewicza 33). Biorąc pod uwagę jego twórczość, można nawet zaryzykować twierdzenie, że nie tylko jest wychowankiem tego miejsca, ale też w jakiś sposób okazuje się nim naznaczony. A właściwie nie tyle miejscem, ile jego dziejami, historią, dziedzictwem i tym wszystkim, co działo się tam przed rokiem 1939, zwłaszcza jednak w latach drugiej wojny światowej, gdy istniało tam największe w okupowanej Europie getto oraz kiedy w różny sposób i w różnym okresie w miejscu tym więziono prawie pół miliona (głównie polskich, lecz nie tylko) Żydów².

Już na wstępie rozdziału pierwszego pojawia się zapis klucz do osobistego wymiaru tekstu:

» Zaczynam od impulsu autobiograficznego, moje bowiem muranowskie doświadczenie osobiste odgrywa w tej książce ważną rolę. Ma charakter formacyjny i niesie ze sobą coś w rodzaju n a z n a c z e n i a³. Staje się także bramą do doświadczenia badawczego. Ramy tej sytuacji poznawczej są wyznaczone przez trzy rodzaje dotknięcia (s. 7).

Owe dotknięcia trzeba tutaj koniecznie wymienić nie tylko dlatego, że mają ogromne znaczenie dla powstania *Podziemnego Muranowa*, ale również dlatego, że niejeden czytelnik choć jedno z nich, a niektórzy może wszystkie odnajdą w sobie, nawet gdyby nie chodziło o konkretną warszawską dzielnicę, lecz „Muranów”

1 Przez termin ten rozumieć należy ostatnie miejsca na terenie byłego getta, które przetrwały w możliwie nienaruszonym stanie, a które bezpośrednio związane są z Zagładą. Tu chodzi konkretnie o Wielką Akcję z lata 1942 r., kiedy Niemcy wymordowali w obozie zagłady w Treblince ponad 250 tysięcy mieszkańców getta, co w zasadzie równało się jego końcowi. To bowiem, co działo się później, niezależnie od symboliki i znaczenia dla historii (jak powstanie w getcie), było już tylko dobijaniem resztek żyjącej jeszcze ludności żydowskiej.

2 W drobnym procencie także ludności Sinti-Romów (tzw. Cyganów), którzy mimo zmieniającej się w stosunku do nich polityki III Rzeszy ostatecznie podzielili los Żydów.

3 Wszelkie wyróżnienia w tekście, o ile nie zostanie to wyjaśnione inaczej, pochodzą od autora recenzji. Co istotne, podczas lektury nie zwróciłem uwagi na to słowo, dopiero po dojściu do takiego wniosku i napisaniu o „naznaczeniu miejscem” okazało się, że Jacek Leociak sam użył owego sformułowania, a więc wysnuty niezależnie wniosek całkowicie pokrył się z zamysłem twórcy *Podziemnego Muranowa*.

w dowolnym polskim mieście, gdzie kiedyś żyli Żydzi i istniało getto. Są to: 1. „dotknięcie dzieciństwa”, 2. „dotknięcie poprzez tekst”, 3. „dotknięcie świadome”.

To pierwsze polega na nieświadomym, a przez to spontanicznym i wolnym od przesądów, stereotypów, pozbawionym kontekstu historycznego i kulturowego spotkaniu z przedmiotami, świadectwami materialnymi, których znaczenie zostanie odkryte dopiero później. W dzieciństwie jednak, dzięki brakowi świadomości, kontakt z nimi jest całkowicie naturalny. Są po prostu elementem otoczenia, krajobrazu, podwórka, czymś tak zwykłym jak drzewo czy kamień. Autor wspomina różne rzeczy, które traktował w taki właśnie sposób, a których znaczenie odkrył z czasem, w zasadzie dopiero wtedy, kiedy już zniknęły, stały się przeszłością i mógł je odtwarzać jedynie z ulotnej pamięci. Co więcej, nieraz były to rzeczy, które widział, ale zdążył o nich zapomnieć i wyłącznie dzięki zdjęciom może stwierdzić, że na nie patrzył. Zalicza się do nich na przykład mur obozu koncentracyjnego „KL Warschau” (tak zwanej Gęsiówki), pas „splantowanego gruzu”, a także kolejina z resztkami szyn, „która miała się już wkrótce stać ulicą Anielewicza” (s. 10), albo głazy (*de facto* fragmenty „jakichś betonowo-ceglanych konstrukcji”), ogromne w oczach małego chłopca, pod którymi z kolegami palili ognisko. Ten drugi rodzaj naznaczenia, czyli „dotknięcie przez tekst”, to nabywana poprzez lekturę wiedza, która z jednej strony pozwala lepiej uchwycić znaczenie świadectw materialnych, a z drugiej przysłania rzecz bezpośrednio związaną z Zagładą, wręcz ją „kolonizuje” przez podporządkowanie procedurom badawczym i regułom rozumienia. W efekcie „Rzecz sama znika, dematerializuje się, zamienia w znak wskazujący na coś poza sobą i poddawany interpretacji” (s. 8). Trzecie wreszcie doświadczenie, „dotknięcie świadome”, to kontakt z przedmiotami ocalonymi z Zagłady, kiedy ma się całą już świadomość tak wydarzeń historycznych, jak też faktu pochodzenia danego przedmiotu, związanej z nim pamięci (raczej w sensie ogólnym, bardzo rzadko szczegółowym) oraz jej wagi dla nas – żyjących. Jak pisze Autor:

» Chodzi w tym wypadku o realne dotknięcie kawałków materii, o których wiem, że przetrwały zagładę getta [...]. Tego typu doświadczenie stało się moim udziałem, kiedy po raz pierwszy wszedłem do magazynu Muzeum Historii Żydów Polskich, by dotknąć rzeczy wykopanych z muranowskiej ziemi (s. 9).

Powyzsze wyjaśnienie wątku autobiograficznego publikacji jest o tyle ważne, że bez niego nie da się w pełni zrozumieć tekstu. Ale nawet to może okazać się niewystarczające dla wielu czytelników. Brakującym elementem – o nim Leociak nie mógł wspomnieć – jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmiał: właśnie z tej przyczyny,

że był Autorem – jest on sam. A konkretnie jego dotychczasowa twórczość i pole badawcze, któremu poświęcił życie. Każdy, kto nie zna poprzednich tekstów badacza albo po prostu nie zajmował się tym obszarem pamięci, jest skazany raczej na domysły. Nie będzie zaś umiał natychmiast rozpoznać tropów i sensów, jakie tutaj prowadziły twórcę *Podziemnego Muranowa*, od których, choćby chciał, odstąpić nie mógł, które kiedyś zaczął badać, a z czasem stały się częścią jego życia (by nie powiedzieć, jego życiem), przemieniły się w swojego rodzaju lustro, czy partnera-ducha, w których odbija się i wyraża on sam. Autor wskazuje na ten brakujący element tylko pośrednio, poprzez warstwę semantyczną tekstu i często powtarzane słowo, bez wątpienia najlepiej wyjaśniające to, co czytelnik nieustannie musi mieć w głowie: „Zagłada”. Bo jedynie mając na uwadze wszystkie cztery czynniki: trzy wspomniane dotknięcia i Zagładę (a także poprzednie prace Leociaka), można zrozumieć w pełni, co Autor zawarł w tekście *Podziemnego Muranowa* i w jakim celu to zrobił.

Gdyby potraktować tytuł publikacji dosłownie, należałoby dojść do wniosku, że książka napisana została nie na temat. W zasadzie bowiem, poza rozdziałem drugim (oprócz wstępnego rozdziału pierwszego – najkrótszym, liczącym zaledwie siedemnaście stron, *Od arkadii do apokalipsy*, s. 16–32), który nawiązuje do tematu, oraz fragmentami ostatnich części, Autor pisze o wszystkim, tylko nie o „podziemnym Muranowie”. Tytuł ten kojarzy się raczej, przynajmniej dla historyka, z dziejami „dzielnicy”, z historią materialną, wręcz z archeologią. Biorąc zatem książkę do ręki, sądzimy, że będzie opowiadać o tym, co świadectwa materialne mówią o dziejach Muranowa – o całej jego historii, od początku powstania do dzisiaj. Tymczasem tak nie jest. Poza wstępem (rozdział pierwszy, zatytułowany *Łyżka i korzeń*, s. 7–15) oraz wspomnianym drugim, w którym pobieżnie streszczona została historia rejonu do końca lat trzydziestych XX wieku, Leociak natychmiast przechodzi do drugiej wojny światowej. Reszta zaś książki opowiada nie tyle o „podziemiu” czy choćby jakichś pograniczach archeologii, ile o ludziach, o ich przeżyciach, doświadczeniach, reakcjach i piętnie, jakie na nich to pozostawiło. O Zagładzie wielu i przetrwaniu nielicznych.

I tak rozdział trzeci („*Boże, gdzie jest Gęsia?*”, s. 33–77) mówi głównie o wojennej (z krótkimi wstawkami odnośnie do czasów przedwojennych) ulicy Gęziej. Rozpoczyna on narrację o wojnie, okupacji i zagładzie społeczności żydowskiej. Wystarczy prześledzić podtytuły: *Gęsia sprzed Zagłady*, *Rabunek*, *Areszt Centralny*, *Targowisko*, *Gęsia 30 – szop OBW⁴*, *Strzały do zdrajców*, *Cmentarz*, *Oplakiwanie*

4 OBW – *Ostdeutsche Bautischlerei-Werkstätten GmbH* („Wschodniemieckie Warsztaty Stolarskie, sp. z o.o.”). Jedno z cywilnych przedsiębiorstw niemieckich korzystających z niewolniczej pracy Żydów.

Gęsiej 33. Materiałowi został tu nadany porządek chronologiczny (od czasów przedwojennych do zniszczenia) oraz topograficzny (prowadzący przez najważniejsze punkty na mapie). Dlaczego akurat *Gęsia*? Odpowiedź wydaje się prosta. Po pierwsze, z uwagi na znaczenie tej bodaj najdłuższej, a z pewnością jednej z głównych ulic dzielnicy żydowskiej, ciągnącej się na linii wschód–zachód (od ulicy Świętojerskiej, a więc niemal od Starego Miasta, aż do Okopowej, na wysokości bramy centralnej cmentarza żydowskiego) oraz dzielącej tak zwane wielkie getto⁵ na część północną i południową. Po drugie, co po raz kolejny podkreśla ogromne znaczenie obecnego tu wątku autobiograficznego, z uwagi na dwa muranowskie adresy Autora, gdzie się wychował, a potem wiele lat zamieszkiwał, z których główny to Anielewicza (czyli właśnie przedwojenna *Gęsia*).

Rozdział czwarty (*Ludzie pod ziemią*, s. 78–193), najdłuższy i bez wątpienia najważniejszy, pokazuje właściwy temat książki. Muranów, jak to wyżej zasygnalizowano, to dla Leociaka zwłaszcza ludzie i ich doświadczenia. Mówią o tym wszystkie trzy podrozdziały: *Dlaczego bunkry?*, *Życie w bunkrach*, *Portrety*. Sednem tej pracy jest okres bezpośrednio poprzedzający powstanie w getcie warszawskim i samo powstanie: opis przygotowań, jakie czyniono w getcie po tak zwanej wielkiej akcji z lata 1942 roku, aby – wobec niepewnej przyszłości – mieć skrytkę, schowek, jakieś miejsce ukrycia na wypadek kolejnych wywozek. Pierwszy podrozdział zawiera niejako analizę, kiedy i jak ta myśl o konieczności posiadania azylu zrodziła się w głowach pozostałych jeszcze przy życiu 50–60 tysięcy mieszkańców getta (z czego tylko mniej więcej połowa przebywała tam „legalnie”). Reszta tekstu skupia się na opisie warunków panujących w skrytkach: ich urządzeniu, przeludnieniu, braku powietrza i światła, wymyślnych sposobach ukrywania wejścia czy maskowania obecności osób przebywających wewnątrz. Oto przykładowy cytat:

» W środku bunkrów skrajne przepełnienie, mnóstwo ludzi, kilkakrotnie więcej niż przygotowanych miejsc, tłok, ścisk uniemożliwiający często poruszanie się. Brak powietrza, duchota, smród. Niemożliwy do zniesienia żar z rozgrzanych ścian płonących kamienic. Bezwzględny obowiązek zachowania absolutnej ciszy. Głód i pragnienie. Nieustanne zagrożenie, strach, napięcie, fizyczne i psychiczne wyniszczenie. Odwrócenie porządku dnia i nocy, zaburzenie odczuwania czasu. Ciemności. Szczury, wszy, pchły, muchy. Trupy innych ukrywających się, gnijące lub zwęglone, leżące w gruzach na powierzchni, w odkry-

5 „Wielkie” i „małe getto” – to umowne określenia rejonów z granicą na ul. Chłodnej (ze słynnym drewnianym mostem funkcjonującym od początków 1942 r.).

tych przez Niemców i zagazowanych bunkrach, w sąsiednich piwnicach, tuż obok (s. 123).

Dopiero w ostatnich kilku (dosłownie) równoważnikach zdań następuje odniesienie do „tytułowego”, „materialnego” Muranowa, kiedy mowa o tym, co najprawdopodobniej wciąż skrywa się w jego podziemiach: „ludzkie szczątki i rzeczy żydowskie”, w tym zmarły narodzony w bunkrze synek Stelli Fidelseid. Autor kończy słowami:

» Nad resztkami tej piwnicy – przywalonymi ziemią, zalanymi asfaltem, przykrytymi fundamentami nowego domu – przechodzą dziś codziennie setki ludzi. To jest mniej więcej przy skrzyżowaniu Lewartowskiego i Karmelickiej (s. 193).

Kolejny rozdział (*Rzeczy pod ziemią*, s. 194–248) przedstawia dzieje getta po powstaniu. Zawartość tej części oddaje podział, punktowany wymownymi tytułami podrozdziałów: *Wielki śródmiejski park*, *Getto przestaje istnieć*, *Popiół i złoto*, *Ruiny i zgliszcza*, *Kości w gruzobetonie*, *Muranowska symbolika*, *Zapominanie o getcie*, *Pod ziemią*, *Garnek*, *Klucze i zamek*, *Śmietniki getta*, *Mienie żydowskie – dowody zbrodni – świadkowie Zagłady*. Autor skupia się tu głównie na dziejach niszczenia przez Niemców obszaru byłego getta, a potem na zabudowaniu tego terenu i koncepcjach urbanistycznych, jakie rozpatrywano po wojnie. Dlatego też rozdział rozpoczyna się opisem planów okupanta, ostatecznie niezrealizowanych, wedle których miał tam powstać ogromny, liczący ok. 180 ha, park miejski⁶. Do tak gigantycznego przedsięwzięcia potrzebowano tysięcy robotników, stąd powstanie w ruinach getta obozu koncentracyjnego, czyli Gęsiówki (formalnie: *Konzentrationslager Lublin. Arbeitslager Warschau*). Wyburzenie pozostałości budynków było tylko pierwszym etapem planowanych prac, na tym jednak się skończyło. Dużo miejsca zajmuje ponadto opis powojennego szabrownictwa, z oczywistych względów skoncentrowany na tym terenie (choć nie było to zjawisko dotyczące jedynie dawnego getta). Autor przywołuje zarówno ówczesną prasę (na przykład „Express Wieczorny”, „Tygodnik Powszechny” czy „Twórczość”), jak i powieści, choćby *Stolicę Poli Gojawiczyńskiej*⁸, z której cytuje następujący fragment:

6 Dla porównania Łazienki Królewskie, wraz z powierzchnią wód, liczą ok. 75 ha.

7 Dzieje tego obozu opisał Bogusław Kopka (idem, *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa*, Warszawa 2007).

8 Pola Gojawiczyńska (1896–1963), jedna z najpopularniejszych powieściopisarek okresu międzywojennego, autorka m.in. *Dziewcząt z Nowolipek* (1935) i *Rajskiej jabłoni* (1937). W 1943 r. była wię-

» Wilki i szakale wyległy na pobojowisko, o świetle, chyłkiem, o zmierzchu, a ślepia ich latarek obmacywały mroczny głąb zawalonych murów, pełzały po zawalonych szkieletach kamienic. Piwnice, legendarne piwnice z zakopany złotem, z żywnością, odzieżą, mieszkania ze sprzętem, stały się terenem nowej walki o łup (s. 204).

Zniszczenie getta było tak dogłębne, że na tle gruzów i resztek cmentarz żydowski niektórym ocalonym wydawał się miejscem normalności. Ruiny getta nie były nawet cmentarzem, a swego rodzaju nicością, pustką. Ta perspektywa tłumaczy plany budowy powojennego Muranowa na ruinach getta. Otóż wywożenie pozostałości zajęłoby dziesiątki lat, dlatego podjęto decyzję o zasypaniu rumowisk i budowaniu na tym, co pozostało. Gruz mielono i wykorzystywano do wyrabiania prefabrykatów, w których trafiać się miały fragmenty ludzkich kości (rzecz, o której mówiono, ale nigdy oficjalnie jej nie potwierdzono). Pod koniec tej części Autor powraca do materialnych pozostałości, czyli rzeczy z getta przechowywanych dziś w Muzeum Polin, wśród których wymienia klucze, a nawet śmieci (szczegółowy opis poświęca między innymi jednemu z odnalezionych garnków). Są to dla niego niemi świadkowie Zagłady.

Ostatnie dwa rozdziały książki – w odczuciu czytelnika, a wbrew zamysłowi autorskiemu – sprawiają wrażenie epilogu (który w założeniu Leociaka został umieszczony dopiero po nich, na s. 298–301). Pierwszy z nich (*Cztery żywioły*, s. 249–279) zajmuje się działalnością grupy Oneg Szabat skupionej wokół Emanuela Ringelbluma oraz losami jego archiwum. Owe cztery żywioły znajdują odzwierciedlenie w wewnętrznym podziale tej partii tekstu, w której kolejne tytuły stopniują napięcie: *Ogień, Powietrze – woda – ziemia, Próba ognia, ziemi, wody i powietrza*. Zarówno ludzie, jak i dokumentacja zostali wystawieni na ich próbę. Ocaleni tylko nieliczni: Hersz i Bluma Wasser oraz Rachel Auerbach, za to przetrwała większość zbiorów, choć częściowo w stanie mocno nadwyrężonym (a miejscami nieczytelnym). Kończąca książkę część *Muranów jako wyzwanie* (s. 280–297) stanowi niejako hołd dla śladu, jaki przedwojenny Muranów pozostawił w obecnym, i dzieli się jedynie na dwa podrozdziały: *Miejsce-po-getcie* oraz *Współobecność*. Miasto, a w szczególności ten rejon, jawi się jako rodzaj palimpsestu składającego się z co najmniej czterech warstw: 1. śladów materialnych pod ziemią, 2. nielicznych, topniejących śladów na powierzchni, 3. ocalałych świadectw zgładzonych, 4. pamięci indywidualnej ocalonych, niedostępnej dla innych. Z tego palimpsestu oraz wiedzy o historii Autor wysnuwa wniosek o konieczności „współobecności” dawnego

ziona w tzw. Serbii, kobiecym oddziale Pawiaka, a doświadczenie to opisała w utworze *Krata* (1945). Wspomniana *Stolica* ukazała się rok później (1946).

Muranowa w świadomości dzisiejszych mieszkańców tej części stolicy, a także całej Warszawy. Przy czym nie chodzi tu o zwykłą pamięć, ale bardziej o odczuwanie braku tego, co utracone, a co w tym miejscu kiedyś istniało. Fragment nazwany w książce formalnie *Epilogiem* to niejako skrótowe podsumowanie Muranowa jako „depozytu Zagłady” i propozycja upamiętnienia podziemnych relikwów getta poprzez swoiste lapidarium, w postaci na przykład odkrywki archeologicznej ukazującej warstwy muranowskich zabudowań. Jedyne, co udało się dotąd przeprowadzić, to wpisanie w grudniu 2023 roku „do rejestru zabytków nieruchomych województwa mazowieckiego historycznego układu urbanistycznego i zespołu budowlanego Osiedla Muranów Południowy” (s. 301).

Charakterystyczny dla omawianej pozycji wydaje się język, którym Leociak opisuje przedmiot swoich badań. Jest on równie daleki od codziennej komunikacji, jak od typowego dyskursu naukowego, a jeszcze dalszy od zwykłej narracji historycznej, niewiele też ma wspólnego z tekstem popularnonaukowym. W zasadzie trudno go jednoznacznie zakwalifikować (może jest to zadanie dla literaturoznawcy). W oczach historyka wygląda to jak pewnego rodzaju mieszanina, z której wyłania się nowa jakość. Autor nie stroni od rozmaitych metafor, można odnieść wrażenie, że wręcz się w nich lubuje, przy czym im są one dramatyczniejsze, tym lepiej. Przez cały czas wyczuwa się także jakiś rodzaj wzniosłości, który ma za zadanie potwierdzenie trafności budowanych konstrukcji frazeologicznych. W połączeniu z nawiązaniami do kwestii duchowych, a nawet religijnych, można zaryzykować ocenę, że jest to chwilami język o natężeniu niemal biblijnym, z którego bije swoista sakralność, duchowy zapał, wręcz „prorocka” żarliwość. Czy byłby to zatem jakiś odpowiednik „syndromu jerozolimskiego”? Czy dzięki Autorowi będzie można mówić o „syndromie muranowskim”? Jeśli tak, to tylko w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Może dla nazwania bardzo rzadkiej umiejętności współodczuwania: przeszłości, tragicznej historii, dramatycznych ludzkich losów i rangi nielicznych pozostałości w materialnej pustce dzisiejszej codzienności, tego, co nie-normalne i straszne (biorąc pod uwagę nazistowską okupację i Zagładę), w tym, co normalne i zwykłe – w naszym powszednim życiu i w dzisiejszej miejskiej infrastrukturze, nadpisanej na tym, co zakryte. Książka ta jest dowodem, że taką, zapewne ekstremalnie trudną, umiejętność można osiąść, czego żywym dowodem okazuje się Autor.

Do kogo zatem publikacja ta jest adresowana? Jedna z odpowiedzi może brzmieć tak, że Leociak w ogóle nie projektował swojego przyszłego czytelnika. Można bowiem odnieść wrażenie, że przede wszystkim pisał tekst sam dla siebie, by – niczym współpracownicy Oneg Szabat – dać własne świadectwo. Nie mógł dać świadectwa wojnie i Zagładzie (urodził się już po tych wydarzeniach), ale w tym

tekście, mocno autobiograficznym i pod wieloma względami bardzo dużo mówiącym o jego twórcy, oddał, chcąc czy nie, świadectwo swego stanu psychicznego, swej pamięci, własnego upamiętnienia i hołdu dla miejsca, z którym jest związany od dzieciństwa. Jest to niejako „pamięć idealna”, która obok „zwykłej” pamięci o faktach zawiera w sobie wiedzę i czucie przeszłości. W tym sensie, podobnie jak Muranów to w całości pomnik wzniesiony dla getta, tak sam Autor jest żyjącym „upamiętnieniem” dawnego, wojennego, zniszczonego Muranowa. Jeśli wszak, tu poczynimy założenie wysnute ze znajomości jego dotychczasowego dorobku, cała konstrukcja psychofizyczna twórcy (w sensie psychiki i działalności badawczej) poświęcona jest przeszłości i Zagładzie, w centrum których stoi Muranów, to jakąż postawą, jaki rodzaj osobistego upamiętnienia wśród nas, urodzonych i żyjących po wojnie, mógłby być doskonalszy aniżeli to, co prezentuje Jacek Leociak? Biorąc pod uwagę jego holistyczne podejście, trudno byłoby sobie coś takiego wyobrazić.

Dopiero w tym świetle może być zrozumiała towarzysząca tekstowi ikonografia, początkowo budząca co najmniej zdziwienie. Są to fotografie Artura Żmijewskiego, współczesne – to jest dzisiejsze i być może pochodzące sprzed kilkunastu lat, w dodatku czarno-białe. Takie zestawienie na pozór wcale nie pasuje do tekstu opowiadającego przede wszystkim o czasach wojennych, o getcie i jego zniszczeniu. Idealnym połączeniem wydawałoby się zestawienie obrazów przedwojennych, wojennych lub tużpowojennych – z dzisiejszymi. Wówczas służyłoby to tytułowi, czyli „podziemnemu Muranowowi”, jako że czytelnik bez problemu byłby w stanie dostrzec zmianę, jaka nastąpiła w infrastrukturze. Książka stałaby się katalogiem bądź albumem zdjęć, z którym można by chodzić po mieście, porównując, jak dane miejsce wyglądało w przeszłości, a jak przedstawia się teraz. Takich bowiem materiałów, pomimo podejmowanych (nielicznych) inicjatyw wydawniczych i internetowych, wciąż jest zbyt mało. Tymczasem czytelnik otrzymuje ilustracje na pierwszy rzut oka do niczego niepasujące lub niewiele ujawniające. Są tam na przykład rozkopane ulice ze współczesnymi materiałami budowlanymi na środku („Okolice dawnej posesji Gęsia 33”, s. 74–75), studzienka kanalizacyjna („Okolice posesji Leszno 74”, s. 142), czy odbity w kałuży obraz domu przy Karmelickiej 19 („Okolice posesji Wołyńska 11”, s. 190). Niektóre z nich, jak wspomniana studzienka kanalizacyjna (ale nie tylko ona), są nieomal „anonimowe”, co oznacza, że bez dopowiadającego podpisu w ogóle nie wiadomo byłoby, jakie miejsce i element ma przedstawiać dane ujęcie. Trudność identyfikacyjną pogłębia szarość obrazu. Dopiero kiedy wziąć pod uwagę perspektywę Autora, jego przesłanie, jego wizję miejsca-po-getcie, wyobrażenie spalonego miasta oraz kryjących się pod spodem gruzów i popiołów, ta ikonografia zaczyna współgrać z tekstem. Wtedy staje się

jego częścią, istotnym, nieodłącznym elementem. Bez niej odbiór dzieła bez wątplenia miałby nie tę samą głębię, nie ten sam gorzkawy posmak.

Odczytując przesłanie tekstu, można w nim zauważyć pewną powtarzalność, swoisty kod lub, jak kto woli, charakterystyczną formę literacką, zabieg narracyjny wykorzystujący polifoniczność. Otóż niemal każdy fragment książki (poza jej początkiem i końcem) ma swojego „przewodnika”. Służą temu rozbudowane cytaty, nawiązania do twórczości bądź świadectw z przeszłości. Autor rozpoczyna większość wątków od podzielenia się z czytelnikiem wrażeniem albo *passusem* z tekstu, który odzwierciedla poruszany w danym fragmencie problem. O ile na początku są to po prostu obfite cytaty z różnych źródeł, o tyle – w miarę przechodzenia do czasów wojennych i opowieści o Zagładzie – ich miejsce zajmują wypowiedzi autorów przywoływanych co jakiś czas lub niemal zastępujących twórcę w narracji. I tak na przykład dla okresu przedwojennego takim powtarzającym się źródłem jest książka Lejba Sznajdermana (Schneidermana) *Od Nalewek do wieży Eiffla* (w oryginale: *Cwizzn Nalewkes un Ajfl-turn*, 1936). Dla okresu wojennego rolę przewodników odgrywają Marek Edelman czy (rzecz jasna) Emanuel Ringelblum. Najbardziej widoczną egzemplifikację tego zjawiska dostrzec jednak można w rozdziale czwartym, gdzie w jednym z podrozdziałów (*Portrety*) głos w całości oddany został ludziom z getta i ich świadectwom. Są to opowieści dwóch kobiet i dwóch mężczyzn. Pierwszą narratorką jest nieznana bliżej „Marylka”, młoda dziewczyna z Warszawy, która spisywała swoje tragiczne doświadczenia, przebywając w ukryciu, w bunkrach i schronach getta. Zeszyty z jej zapiskami zostały odnalezione na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Majdanku. Nie wiadomo, jak tam trafiły i co stało się z ich autorką. Druga opowieść pochodzi od przywoływanej wcześniej Stefanii Fidelseid, której urodzony w bunkrze synek spoczywa gdzieś pod gruzami Muranowa – matce udało się przeżyć i spisać wspomnienia. Dwaj mężczyźni to Łazarz Menes i Leon Najberg. Menes, który zmarł w Polsce po wojnie, pozostawił zapiski w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego. Najberg wyjechał co prawda do Izraela, ale po polsku ukazała się jego wspomnieniowa publikacja *Ostatni powstańcy getta* (1993). Jest to niemal dziennik – zagubione zapiski z czasów wojny odtworzone z pamięci po wyzwoleniu. Poświęcone im strony są niejako omówieniem ich sylwetek i tragicznych losów.

Czy zatem prezentowana książka ma jakieś wady? Bez wątplenia. Z punktu widzenia historyka przynajmniej jedna z nich jest merytoryczna, zaś resztę można określić jako drobne niedoskonałości techniczne. Otóż, co w badaniach historycznych niedopuszczalne, Autor pisze tak, jakby cała historia warszawskich Żydów zmierzała ku swojemu przeznaczeniu, to jest ku wojnie i Zagładzie. Jakby los tych ludzi był przesądzony, a oni sami poniekąd wyczuwali lub wprost wiedzieli, że

koniec Żydów zbliża się wielkimi krokami. O ile oczywiście pesymizm i katastrofizm to częste postawy, szczególnie w latach depresji gospodarczej, tak jak w ciężko dotkniętej tym zjawiskiem Polsce lat trzydziestych XX wieku, trudno jednak uznać, by ktokolwiek, a zwłaszcza masy, mogły precyzyjnie przewidywać przyszłość. Już na początku Leociak zaznacza, że „Historia Muranowa zatacza łuk: od rajszych krajobrazów do piekła Umschlagplatzu” (s. 31). Pojawia się przy tym symbolika utożsamiająca getto z cierpieniami ukrzyżowanych. Nie przypadkiem w odniesieniu do czasów przedwojennych pada cytaty (z przywoływanego wyżej Lejba Sznajdermana):

» Nalewki, Gęsia, Franciszkańska. Stygmatem krzyża wrosły te trzy ulice w serce żydowskiej Warszawy. Tułów – to Nalewki, a dwa rozkrzyżowane ramiona – Gęsia i Franciszkańska. Stąd rozlega się ów krzyk odwieczny „Szma Izrael” [...] (s. 38).

W kwestiach merytorycznych można też mieć krytyczne uwagi do perspektywy, w jakiej przedstawiani są „sąsiedzi”, czyli Polacy. Autor, skupiony na Muranowie i na zagładzie Żydów, nie dostrzega złożoności sytuacji w społeczeństwie polskim. Przeważa wizja wrogiego i szabrującego tłumu. Co gorsza, nawet po wojnie Polacy mają w losach Żydów i w zamieszkałym przez nich terenie widzieć „upiora”, którego – zgodnie ze starodawnym obyczajem – trzeba poskromić, przebijając miejsce po getcie osinowym kołkiem „nowoczesnego socjalistycznego osiedla” (s. 225). Z kolei niedoskonałości techniczne to często spotykane niestety w ostatnich czasach braki – najważniejszy z nich stanowi nieobecność indeksu osobowego, który szczególnie w tego rodzaju publikacji, skoncentrowanej na ludzkich losach, powinien być obowiązkowy. Ponadto lekturę utrudnia brak tłumaczenia wyrażen czy słów obcojęzycznych, w tym przypadku niemieckich. Nie każdy czytelnik będzie przecież wiedział, co znaczy „*Unmensch – Unteufel*” (‘Nie człowiek – Nie diabeł’). Autorowi brak niekiedy konsekwencji, na przykład w tekście głównym mowa o [Samuelu] Lejbie Sznajdermanie, zaś w przypisach, za oryginałem cytowanej publikacji, jego nazwisko pisane jest jako „Schneiderman”.

Czy zatem książkę warto przeczytać? Również bez wątpienia – tak. Najmniej przydatna będzie ona dla historyków, znawców dziejów getta warszawskiego. Jednak przeciętnemu odbiorcy, traktującemu historię hobbystycznie bądź jako dodatek do głównych zainteresowań, służyć ona może jako przydatne wprowadzenie lub pogłębienie posiadanej już wiedzy, a przede wszystkim jako materiał umożliwiający lepsze zrozumienie, czym jest miejsce po getcie, czym jest Muranów, na czym polega niezwykłość tego rejonu Warszawy. Z pewnością jest tekstem ważnym dla

propagowania pamięci o getcie, dla upamiętniania ludzi tam kiedyś żyjących, a także dla przywrócenia zbiorowej pamięci warszawiaków (i nie tylko ich) losów żydowskich w czasie wojny, a co za tym idzie, dla zrozumienia tragedii Zagłady – jest to książka, którą z czystym sumieniem można polecić. Trzeba tylko pamiętać o jednym. Ta publikacja nie ma się wyłącznie podobać. Przywracanie pamięci, jak zaznacza to Autor, nie zawsze jest doświadczeniem przyjemnym. Czasami może budzić dyskomfort. Jest to jednak proces konieczny.